Rok II. Chrzanów, dnia 11. kwietnia 1908 r. Nr. 15.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: *Redakcya „Tygodnika Chrzanowskiego“ w Chrzanowie.*
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 24 K, na 1/2 str. 12 K, na 1/4 str. 6 K, na 1/8 str. 3 K, na 1/16 str. 1·50 K za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust. — **Nadesłane:** 50 hal. za wiersz petitowy.

Czasopismo redaguje Komitet.

W IMIĘ BOŻE!

W setną czternastą rocznicę bitwy pod Racławicami.

Setną czternastą rocznicę bitwy pod Racławicami, rocznicę chrztu krwi, której lud wiejski polski, przyczynił się do odniesienia nad Moskalami tak świetnego zwycięstwa, obchodził cały naród polski uroczyście. Ponad wspomnieniami z owych dni wznosi się postać Naczelnika w chłopskiej sukmanie, Tadeusza Kościuszki, piękna i promienna. Teraz, gdy wrogowie polskości zetrzeć nas chcą z widowni ziemi, kiedy coraz nikczemniejszych przeciwko nam chwytają się środków, niech idea Wielkiego Wodza w sukmanie będzie dla nas drogowskazem dla czynów naszych i naszej pracy.

Kościuszko, pochodzenia szlacheckiego, umiłował lud polski całem swem sercem, uważając go za podwalinę przyszłości narodowej, ale powołując go z sobą na pola bitew, daje tem samem do zrozumienia, że lud polski powinien wyrobić w sobie nie tylko poczucie praw, które mu się należą, ale także poczucie wielkości obowiązków, jakie nań wobec tej ziemi, wobec całego narodu spadają.

Niech lud ten pamięta, że chcąc być obywatelami tej ziemi, nie można krwawicą swą, pracą rąk swoich wzbogacać naszych wrogów.

Dopiero wtedy, gdy wszyscy razem zgodnie, jako obywatele jednego kraju w myśl idei Naczelnika Kościuszki, w poszanowaniu godności i praw wszystkich klas naszego społeczeństwa, pracować będziemy i nie uchylimy się od spełnienia wszystkich obowiązków narodowych, doczekać się możemy lepszej przyszłości.

W racławickiem polu.

(Wspomnienie historyczne).

W racławickiem polu
Świecą ranne rosy,
Migają się w jasnem słonku
Kosynierskie kosy.

Migają się kosy,
Nikt nie liczy wroga,
Choć go będzie sto tysięcy,
Pójdziem w imię Boga!

Święconą szablicą
Pan Kościuszko skinął,
Jako orzeł w dwoje skrzydeł
Wojsko swe rozwinął.

Na tem jednem skrzydle
Parskają koniki,
Tam generał Madaliński
Sprawuje swe szyki.

Na tem drugiem skrzydle
Pan Zajączek stoi.
Tam się błyszczą chorągiewki,
Miga słonko w zbroi.

Runęli na Moskwę,
Jak burzy nawała,
Odparły ich kartaczami
Te moskiewskie działa.

Runęli na Moskwę
Jeden raz i drugi,
Nakryło się pole trupem,
Krwi spłynęły strugi.

Widzi pan Kościuszko
Te nieszczęsne boje,
Jak zakrzyknie: — Dalej za mną,
Kosyniery moje!

I z pośrodka skrzydeł
Jak orzeł się wzbija,
A lud za nim z wielkim krzykiem:
— Jezus i Marya!

Pędzi pan Kościuszko,
Za nim wiara cała;
Nakryły ich ogniem, dymem,
Te grające działa.

A wódz z dymów krzyknie:
— Ejże, moje chwaty!
Który tam z was gardziel zatka
Moskiewskiej harmaty?

Wnet skoczy na wały
Zuch Bartosz Głowacki,
Gołą ręką brać te działa,
A z nim Stach Świstacki.

Przelękła się Moskwa
Tak wielkiego męstwa,
Otrębuje odwrót sobie,
A nam pieśń zwycięstwa.

Jan Sawa.

Co Kościuszko uczynił dla ludu polskiego?

Po bitwie racławickiej Kościuszko, aby uczcić męstwo polskich kmieci i okazać, jak ich wielce poważa, ubrał się w chłopską białą sukmanę, a na głowę wsadził czerwoną czapkę krakuskę — i tak go najczęściej widujemy na obrazach. Miała Polska wielu sławnych i zasłużonych mężów, żaden z nich jednak nie kochał tak gorąco i nie starał się tak usilnie o dobro włościan polskich, jak Tadeusz Kościuszko. Po bitwie racławickiej rozporządził on, że pańszczyzna, t. j. robocizna dla dworu, jest o połowę zmniejszona, a dziedzicom i ekonomom zalecił, aby się sprawiedliwie i łagodnie z ludem obchodzili. „Konieczną jest rzeczą“ — są słowa Kościuszki — „aby lud czuł, iż bijąc się przeciw nieprzyjacielowi powszechnemu, znajduje polepszenie losu swego, że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, aniżeli gdy w niej obcy przewodzić będą“. Jasna to jak słońce prawda, a jednak zniewolony był Kościuszko po kilka razy dobitnie ją przypomnieć.

Dnia 7. maja 1794 r. w obozie pod Połańcem wydał Kościuszko uniwersał, tj. prawo, gdyż miał władzę stanowić prawa, urządzające powinności gruntowe włościan i zapewniające dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość. W tym uniwersale czytamy wyraźnie, że włościanie polscy są wolni, że mogą zatem, gdzie chcą, się przenosić. Co do pańszczyzny został zatwierdzony dawniejszy przepis, tj. że się ją znosi o połowę. Każdy włościanin miał zatrzymać na dziedziczną własność ziemię, którą dotąd dla siebie uprawiał, a chyba wtedy tylko mogła mu być odjętą, gdyby nie dopełnił swych obowiązków. Rodziny tych, którzy biorą udział w wojnie, są zupełnie od pańszczyzny zwolnione na czas walki. Dziedzice, rządcy i t. d., gdyby nie spełnili powyższych przepisów, mieli być bardzo surowo karani. Zarazem upomniał naczelnik lud wiejski, aby odbywał pilnie pozostałe dni roboty dla dworu, aby dobrze uprawiał i zasiewał rolę i nie wymawiał się od pracy dla dworu za przyzwoitą zapłatą. To dobrodziejstwo rządu polskiego, sądził Kościuszko, powinno włościan zachęcić do tem usilniejszej pracy w roli i do obrony Ojczyzny. Dla przeprowadzenia tej zbawiennej ustawy miały być ustanowione w całej Polsce okręgi, liczące po 1000 do 1200 gospo-

Dr. Józef Bednarski z Alwerni.

Wrażenia z podróży do Ziemi Św. i Egiptu.

(Ciąg dalszy).

Gdzieś w połowie drogi odpoczęliśmy trochę w gospodzie Chan-Hadrur, gdzie niektórzy napili się kawy. Spotkaliśmy tutaj kilku beduinów i fellahów*), kilka wielbłądów, a w jednej izbie zbiór rozmaitych wykopalisk dawnych i skład starej broni, które nabywać można. Chan-Hadrur uważają niektórzy za miejsce, gdzie znaleziono rannego, prawie umierającego człowieka, którego zbójcy złupili i poranili, a któremu ani kapłan jakiś, ani lewita**) przechodzący żadnej pomocy nie dali. Samarytanin miłosierny zajął się nim i wziął go w opiekę. Swoją drogą, gdyby się kto i dzisiaj tutaj znalazł sam, toby cało nie wyszedł. Wieje tu dzikość, pustka z każdego kamienia. W dalszej drodze spotkaliśmy klasztor grecki, jakby przykuty do skały wśród ogromnych skalistych wąwozów, gdzie dawniej, według tradycyi, mieszkać mieli jakiś czas św. Joachim i św. Anna, rodzice M. Boskiej. Zjeżdżając ciągle na dół, wjechaliśmy wreszcie w dolinę Jerychońską. Zar słoneczny dochodzi tu do niebywałego natężenia i nie dziw, bo to bardzo obszerna kotlina, zamknięta górami. Zdążamy przez Jerycho do źródeł proroka Elizeusza, bardzo obfitych, ujętych w basen obszerny, kamienny, obok którego widać sklecony szałas, ze sklepikiem i młynem. Poją tu konie, osły, wielbłądy. Stanęliśmy tutaj o godzinie 11-tej rano. Prorok Elizeusz miał źródło to, w którem przedtem woda była zepsuta i powodowała choroby, uzdrowić, wsypawszy doń soli i rzekłszy: „to mówi Pan: Uzdrowiłem te wody i nie będzie więcej w nich śmierci ani niepłodności“. A tak uzdrowione

*) Fellahowie są to wieśniacy, robotnicy arabscy, najbiedniejsi.
**) Lewita jest to kapłan żydowski z pokolenia Lewi.

darzy. Nad każdym okręgiem był ustanowiony osobny urzędnik, który odbierał skargi od ludu w jego uciskach, i od szlachty, gdyby zachodziła niesforność lub nieposłuszeństwo włościan. Chłopi, którzyby tylko dla próżniactwa opuszczali siedziby, mieli być karani więzieniem. Kościuszko prosił duchowieństwo obojga obrządków, tj. rzymskiego i greckiego, aby ten uniwersał, zwiastujący wolność polskiemu i ruskiemu ludowi, przez cztery niedziele z ambon w kościołach i cerkwiach czytywali i objaśniali. „Duchowni“, odzywa się Kościuszko, „oświecać lud powinni, że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, kto ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania: że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie uczyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma“.

Jakżeż się okazuje Kościuszko wielkim i szlachetnym w powyższej odezwie! Myślał on szczerze o polepszeniu smutnej doli ludu wiejskiego, ale bez pokrzywdzenia szlachty. Wzywa większych właścicieli, aby się z ludem dobrze obchodzili, ale i włościanom przypomina, że praca i posłuszeństwo ustawom są konieczne.

Przegląd polityczny.

Przewidywanie nasze, co do uchwalenia ustawy o stowarzyszeniach w Prusach, ustawy, która wprowadza język niemiecki, jako obowiązujący na zebraniach i zgromadzeniach nie zawiodły nas.

Jest to § 7 nowo uchwalonej w Prusach ustawy o stowarzyszeniach, który stanowi:

„Obrady na zebraniach publicznych odbywają się w języku niemieckim. Przepis ten nie odnosi się do międzynarodowych kongresów i do zebrań przedwyborczych do Parlamentu i do ciał ustawodawczych państw związkowych, oraz Alzacyi i Lotaryngii, oddnia urzędowego ogłoszenia terminu wyborów aż do ich przeprowadzenia Rząd odnośnego państwa może dozwolić na wyjątki.

Jednakże w dzielnicach, w których w czasie prawomocności niniejszej ustawy mieszka stała zasiedziała ludność, władająca językiem nie niemieckim, wolno jej, o ile wedle ostatniego spisu ludności wynosi 60% ogólnej liczby mieszkańców, podczas pierwszych 20 lat po ogłoszeniu niniejszej ustawy używać także na zebraniach języka nie niemieckiego, jeżeli urządzający zgromadzenie zgłosi je w policyi.

Niemcy więc chcą nam obecnie odebrać w Prusach nawet mowę ojczystą, chcą tem zamanifestować, że chcą prowadzić nie ludzką i sprawiedliwą, ale rozbójniczą politykę pięści.

Wspaniałą manifestacyą przeciw temu zamachowi na język nasz ojczysty był wiec polski w Berlinie, który odbył się w niedzielę przy udziale przeszło trzech tysięcy osób.

Przewodniczył redaktor „Dziennika Berlińskiego“ p. Franciszek Krysiak, przemawiali pp.: Karol Rose i poseł Kościelski, poczem uchwalono następującą, piękną rezolucyę:

„Polacy, zebrani w Berlinie dnia 5. kwietnia b. r. w liczbie około 3.000, wyrażają większości Parlamentu niemieckiego, a przedewszystkiem stronnictwu t. zw. wolnomyślnych, za zdeptanie w wczorajszej uchwale przyrodzonego prawa każdego narodu do używania swego języka w życiu publicznem, najgłębsze oburzenie i oświadczają, że we wszystkich wyborach zwalczać będą każdego kandydata stronnictw, które nas wczorajszą potworną uchwałą parlamentu wydały w ręce reakcyi pruskiej i samowoli policyjnej.

„Wobec siebie zaś ślubują, że w obronie swego języka walczyć będą do upadłego, że krzewić go będą wśród młodego pokolenia i publicznie go wyznawać, że z domu polskiego uczynią twierdzę dla niemczyzny niezdobytą i narzuconą im walkę prowadzić będą z podniesionem czołem, ufni w zwycięstwo swojej świętej sprawy“.

„Wezwaniem, — pisze sprawozdawca z tego wiecu — aby wszyscy czynem stwierdzili to, co tu powiedziano i wyszli z zebrania z tem postanowieniem, że pielęgnować będą wszędzie i zawsze język ojczysty, i okrzykiem: „Nasz prześliczny język polski niech żyje!“ zakończył przewodniczący o godz. 5 ten wspaniały, może ostatni wiec polski w Berlinie“.

Tak, — „z podniesionem czołem“ prowadzić będziemy tę nierówną walkę, którą rząd pruski nam narzuca. Ziemię nam może wróg zagrabić, ale za słabym on jest, aby nam wydrzeć polską duszę.

---

są wody aż do dnia tego, według słowa Elizeuszowego, które mówił.

Stał tu opodal dawniej kościół, a liczne ruiny świadczą, że tu kiedyś musiało być miasto warowne. Pokazują między innemi ruiny domku Zacheusza, którego Chrystus Pan nawiedził. Dzięki obfitej wodzie, którą rozprowadzają po ogrodach i polach jerychońskich, flora tu obfita i bogata — rosną dziko np. olej rycynowy (rącznikowy) wielkości naszego drzewka, pieprz i t. d. Widok stąd wspaniały na góry Moabickie, morze Martwe i Jordan. Obok źródła są góry nadzwyczaj strome (judzkie) i wysokie, a na jednej z nich w grocie P. Jezus pościł przez 40 dni i nocy. W tem miejscu stoi obecnie grecka cerkiewka. Odpocząwszy trochę i orzeźwiwszy się wodą źródlaną, wróciliśmy do właściwego Jerycho i tu rozgościliśmy się w hotelu „Bellevue“. Po spożyciu śniadania wsiedliśmy do powozów, a choć upał był wprost nie do zniesienia, udaliśmy się nad morze Martwe. Jedziemy przez obszerną pustynię, ogołoconą prawie ze wszystkiego, zwaną el'Ghor; kurz niebywały tamuje oddech, a żar słoneczny pali niemiłosiernie tak, że zdaje ci się, iż jesteś w jakiejś parówce niemożliwej, która cię zadusi. Zdala widać jak wiatr unosi tumany kurzu i gdzieś niedaleko łożyska Jordanu tworzy z niego szeregi trąb wysokich, zwróconych dnem szerszem ku górze.

O godzinie 4-tej po południu stajemy wreszcie u morza Martwego. Obszerna tafla wody ciemnoniebieskiej, zamknięta zdala z jednej strony górami Moabickiemi, z drugiej Judzkiemi, przedstawia wspaniały widok, a nad tem wszystkiem wznosi się słaba mgła jakby opar, złożony z pary wodnej, przesyconej solą. Jakiś mały parowiec zawinął do brzegu i przystanął. Powierzchnia morza szkli się stalowo w słońcu. Morze Martwe, zwane przez Greków i Rzymian asfaltowem, ma 75 klm. długości, a 14 klm. szerokości, największa głębokość dochodzi do 399 metrów, a całe obejmuje przestrzeń 915 klm. kwadratowych — ale to najciekawsze, że leży o 394 metry niżej od morza Śródziemnego i nie ma żadnego odpływu; ilość wody jest pra-

Niedziela Palmowa.

Chrystus Pan powoli zbliżał się do Jerozolimy, gdzie miał przelewać krew swoją dla zbawienia świata. Na pięć dni przed śmiercią swoją przybył do miasteczka Betanii i zatrzymał się w domu Łazarza. Następnego dnia udał się do Jeruzalem, siedząc na osiołku. Ta okoliczność nie uszła uwagi Proroków Starego Testamentu. Przepowiedzieli to kiedyś. W rzeczywistości, Chrystus wjeżdżając do miasta na wzór dawnych sędziów, albo wodzów Izraela, okazywał tem, że jest prawdziwym Królem pokoju, Synem Dawida, zesłanym Bogiem, przepowiedzianym w proroctwach. Dowiedziawszy się przeto o wjeździe Jezusa Chrystusa, niezliczone tłumy wyszły naprzeciw Niemu, niosąc w ręku gałązki oliwne i napełniając powietrze okrzykami: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!“ Te słowa i gałązki, rzucane pod stopy Zbawiciela, są dowodem, że Go uznano za Mesyasza.

W czasie tego tryumfalnego wjazdu Zbawiciel, znając zatwardziałość niewdzięcznej Jerozolimy, wzruszył się litością, a gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: „Iż gdybyś i ty poznało ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryto od oczu twoich!“ Łzy gorące zrosiły oblicze Boga-Człowieka. Czuły Ojciec płacze, myśląc, że karać będzie zmuszony.

Ten wjazd Zbawiciela do Jerozolimy Kościół chce uczcić w Niedzielę Palmową. Przed Mszą św. święci palmy i rozpoczyna się procesya.

Kiedy zaczęto poświęcać palmy, trudno oznaczyć. Prawdopodobnie od IV-go wieku. Pochodzi ceremonia ta z Palestyny, według Benedykta XIV., a w VII. wieku była używana w kościele łacińskim. Obrzęd święcenia palm składa się z Introitu, modlitwy, Epistoły, Gradualu, Ewangelii, Prefacyi oraz Sanctus. To stanowi liturgię dnia tego, tak jak i poświęcenie palm przy użyciu kadzidła i wody święconej.

Procesya zaczyna się od wielkiego ołtarza do drzwi kościelnych i tam zatrzymuje się w ten sposób, że celebrujący staje nazewnątrz kościoła przy drzwiach zamkniętych, a reszta duchowieństwa zatrzymuje się w kościele, tu śpiewają następujące słowa: „Cześć, sława i chwała Tobie Jezu Chryste, Królu Odkupicielu“ (Gloria laus et honor). Przedstawiają oni tych Aniołów, którzy zamieszkali już Niebo, a bramy niebieskie zamknięte były przed ludźmi.

Wierni zaś, pozostali zewnątrz kościoła, przedstawiają ludzi wygnanych z Nieba i powtarzają pieśń anielską: Cześć, sława i chwała i t. d. Wtedy celebrujący, który wyobraża Chrystusa, końcem krzyża uderza we drzwi, bo krzyż jest to klucz, który nam Niebo otworzył, i mówi: „Podnieście książęta bramy wasze, podnoście się bramy wieczne“. Aniołowie pytają: „który to jest król chwały?“ kapłan odpowiada: „Pan mocny i możny: Pan potężny w boju!“, a podnosząc głos, uderza we drzwi na nowo i powtarza rozkaz, aby je otworzono. Na trzecie wezwanie drzwi kościoła otwierają się, a kapłan, to jest Jezus Chrystus i wierni mu towarzyszący, których zebrał na drodze życia, wszyscy razem wchodzą do kościoła. Dawniej schylano palmy na znak hołdu, dziś śpiewają Antyfonę, wyrażającą wnijście tryumfalne wybranych do Nieba po Sądzie Ostatecznym. Następnie w środku kościoła, albo też w presbyterium kościelnem jest stacya. Tam kapłan celebrujący po trzykroć spuszcza palmę na krucyfiks na dywanie położony, śpiewając słowa prorockie o męce Chrystusa: „uderzę pasterza, a rozproszą się owce“; poczem podnosi krzyż, śpiewając: „O krzyżu, nadziejo jedyna! zawitaj“. Ciągnie się dalej procesya z powrotem do wielkiego ołtarza i wychodzi wielka Msza św., na której ten szczególny zachowuje się obrzęd, że cała historya męki Chrystusa, według św. Mateusza, jest odśpiewana. Gdzie można to zastosować przy większej liczbie kapłanów, występuje z nich trzech w albach tylko, stułami przepasanych, z których jeden śpiewa słowa Ewangelisty, drugi słowa Chrystusa, trzeci w tonie wyniosłym osób różnych, przywiedzionych przez Ewangelistę, jako to: Judasza, Piłata, tłuszczy żydowskiej; nieprzyjazne słowa śpiewa chór cały.

Wielki tydzień w Rzymie.

W stolicy katolickiego świata Wielki tydzień posiada swój czar odrębny i wielką powagę. Wprawdzie wspaniałe i porywające swoją malowniczością ceremonie papieskie ustały od r. 1870, t. j. od zajęcia Rzymu przez rząd włoski. Ostatnia ceremonia papieska odbyła

---

wie zawsze jedna i ta sama. Rzeka Jordan zaopatruje ciągle w ogromną ilość wody morze Martwe — woda ta jednak paruje, co przy wysokiej spiekocie łatwo do skutku przychodzi — potem znowu się skrapla i t. d., a proces ten, prawdziwe perpetuum mobile, trwa ciągle. Zawartość wody składa się przeważnie z rozmaitych soli: soli kuchennej, chlorku magnezyi, chlorku wapna, siarki i asfaltu, potasu i t. d. Asfalt, leżąc na dnie morskiem, od czasu do czasu kawałkami wypływa na powierzchnię. Skład wody jest taki, że nic w niej żyć nie może, to też nie spotykamy tutaj najmniejszego bodaj robaczka; co się tu dostaje, zginąć musi. Smak wody bardzo gorzki. Skutkiem zawartości ogromnej ilości soli ciężar gatunkowy wody jest większy od naszego ciała. Rozebrawszy się i rzuciwszy ubranie na jakiś snopek słomy ryżowej, w kapeluszu wszedłem się wykąpać — woda tak ciepła, jak kąpiel przygotowana dla noworodka — utopić się tutaj na żaden sposób nie można, gdyż prawie z wysiłkiem pewnym zanurzyć się udaje — to też wyprostowawszy się, dałem się przez 15 minut unosić wodzie i kołysać małym falom. Przyjemność ogromna, bo woda czyściutka, bardzo ciepła, tylko dłużej kąpać się nie można, gdyż drażni skórę i może na tejże wywołać wypryski, co się też niektórym przydarzyło. Zwolenników tej kąpieli oryginalnej było dużo wśród pielgrzymów. Po wyjściu z kąpieli włosy i całe ciało pociągnięte są jakby lekką powłoką masy, złożonej z soli, dlatego wytrzeć się należy skrupulatnie, bo potem doznaje się palenia na całej skórze. Kapelusz zamoczony stężał jak skóra. Morze Martwe jest na tem miejscu, gdzie była dawniej Sodoma i Gomorra, a gdzie to żona Lota, bratanka Abrahama, zamienioną została w słup soli. Roślinności tutaj w pobliżu nie widziałem, zabraliśmy li tylko piasku trochę i kamyków na pamiątkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się za Piusa IX. dnia 8. września 1870 r., gdy papież z powodu święta Narodzenia Matki Boskiej udał się do kościoła Santa Maria na Piazza del Popolo. Po raz ostatni oglądał naówczas Rzym wspaniały pochód papieża.

Gdy Włosi zajęli Rzym, ustały w mieście wszelkie funkcye papieskie i dopiero za Leona XIII. odbywały się co rok tylko dwie ceremonie papieskie w kaplicy Sykstyńskiej, a mianowicie w rocznicę śmierci Piusa IX. i w rocznicę wstąpienia na tron Leona XIII. Jednakże podczas Bożego Narodzenia, świąt Wielkanocnych, Zielonych Świąt itd., nie odbywały się żadne ceremonie papieskie. Pius X. nie zmienił nic w tym stanie rzeczy, więc obecnie tylko kardynałowie tudzież inni dostojnicy kościoła nadają osobami swojemi świetności ceremoniom kościelnym.

W Czwartek Wielki odbywa się „visita delle sette Chiese“, to jest zwiedzanie Bożych grobów w 7 kościołach. Również w czwartek odbywa się umywanie w bazylice wielkiego ołtarza. O zmroku z zakrystyi wychodzą księża, niosąc w ręce splecione na kształt gąbki liście palmowe. Ołtarz uprząta służba zupełnie i gdy chór śpiewa psalm żałobny, trzej zakonnicy wylewają wonne wino na ołtarz. Duchowni parami przystępują do ołtarza i rozpoczynają umywanie, co trwa dosyć długo, inni wycierają go i zakrywają białą zasłoną. Tymczasem w kościele ściemnia się zupełnie, a po ukończeniu ceremonii mycia kościelny gasi 120 lamp, które dzień i noc płoną nad grobem św. Piotra.

Wielki piątek jest dniem podniosłych uroczystości w kościele Santa Croce, gdzie wierni mogą widzieć relikwie męki Chrystusa. W uroczystej procesyi ciągną do kościoła tłumy wiernych, a na czele idzie książę Marc Antonio Colonna, niosąc wielki krzyż z surowego drzewa.

Wielki Czwartek na Jasnej Górze.

Corocznie na Jasnej Górze we Wielki Czwartek z uderzeniem godziny 4 rano odbywa się zmiana sukienki na cudownym obrazie Najświętszej Panny. Tej uroczystej i wiekami uświęconej ceremonii dopełniają OO. Paulini przy zamkniętych drzwiach świątyni i bram klasztornych, raz aby uniknąć natłoku ludu napływającego na uroczystości wielkoczwartkowe, powtóre ze względu na szczupłość miejsca, w którem ta ceremonia się odbywa. Jeszcze zwykle ciemno, gdy na korytarzach pojawiają się Ojcowie Paulini, spieszą ku zakrystyi, otwierają skarbiec i dążą po schodach ku małej celce, przylegającej z tyłu do górnej części ołtarza Przenajświętszej Matki Zbawiciela. Przyklękają wszyscy, poczem dwóch Paulinów przybranych w komże i stuły wyjmuje obraz z ołtarza, składając go na stole przybranym w obrus, przy świetle świec ustawionych w górnej stronie cudownego obrazu. Zakonnicy rozpoczynają modlitwy pod przewodnictwem przeora, po których skończeniu zdejmują koronę i sukienkę drogocenną i odnoszą je do skarbca, skąd przynoszą drugą w jej miejsce. Obraz okurzają i kładą na nim welony, obrazki, koronki, także medaliki i krzyżyki osób obecnych, pragnących, aby te ich przedmioty dotknęły się świętej relikwii. Do ćwieczków na obrazie, osobnemi narzędziami zapomocą drutu przymocowują koronę, aniołów i sukienkę. Po przybraniu obrazu przeor odmawia litanię do Najśw. Maryi Panny, po której ukończeniu dwóch zakonników wstawia obraz do ołtarza. Świadkowie tej wzruszającej ceremonii opowiadają, że widok zblizka cudownego oblicza Najśw. Maryi Panny Jasnogórskiej kruszy serca obecnych i łzy im z oczu wyciska, a na usta przywodzi nieraz modlitwę.

Śpiewak Matki Boskiej.

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie i prawdy uczył ludzi w Nazarecie i swą naukę Zbawicielską głosił, skowronek Matce, stęsknionej do Syna, codziennie wieści do chaty przynosił, by spokój miała Jej dusza matczyna.

Kiedy samotna płakała w swym domku, on Ją piosenką pocieszał w ogródku, i przed Chrystusa do domu powrotem, co tchu przylatał, by oznajmić o tem, że nauczania dziś skończona praca i ćwierkał:

— Pani, łzy otrzyj, Syn wraca!

A na Golgocie, gdy świat struchlał cały, że Bóg na krzyżu kona umęczony, do świętej skroni wzniósł się ptaszek mały, by odjąć kolec z cierniowej korony i chociaż tyle ulżyć Pańskiej męce, aby krwi kroplę mniej Chrystus uronił.

Wzleciał nad krzyżem i krążył w błękicie! smutną piosenkę nad Golgotą dzwonił, że Bóg za ludzkość oddał swoje życie...

Płakało ptaszę nad Chrystusa głową, że dźwigać musi koronę cierniową i że za prawdy tryumf — ludzkie dłonie kolcami Panu uwieńczyły skronie.

Bogarodzica, maluczkich Patronka, wzięła do nieba świadka swojej troski.

U stóp Jej tronu miejsce dla skowronka i jest spiewakiem odtąd Matki Boskiej.

Ona to swego wiernego pieśniarza trzyma w opiece i łaską obdarza, a kto ptaszynie Jej krzywdę wyrządzi, tego Bóg karze i surowo sądzi.

Sama Przeczysta jego gniazda strzeże i od napaści własną chroni dłonią, pod swój błękitny płaszcz skowronka bierze, pod płaszcz gwiazdami świecący jasnemi i gniazdo jego nakrywa przy ziemi — a wroga, co Jej ptaszynę zaczepia, razi światłością i blaskiem oślepia.

Przy tronie Panny co wieczór i rano na „Anioł Pański“ ptaszę pieśni spiewa, a chociaż dzwony ziemskie bić przestaną, on w swoją piosnkę całą duszę wlewa i w tym śpiewanym tak tonie zachwycie, jak gdyby pieśnią tylko było życie.

A Matka Boska z zadumą na twarzy słucha śpiewaka swojego i marzy...

Śpiewaj ptaszyno, śpiewaj Jej o ziemi, którą do pracy budzisz tony swémi, i o oraczach, co w tę rolę czarną, w znoju i trudzie zasiewają ziarno, serdecznym głosem nucąc pieśń poranną:

— Błogosławionaś, o Maryo Panno!

Śledź.

Przez długich dni czterdzieści jest on nietylko na ustach naszych, lecz i w żołądkach.

Z chwilą, gdy zdetronizowany książę karnawał drapnął, gdzie pieprz rośnie, śledź, najdemokratyczniejsza z istot pod niebem i na ziemi — stał się bohaterem dnia — niekiedy nawet i nocy. Za tydzień skończy się jego panowanie — warto mu więc słów kilka poświęcić.

Wszędzie go pełno: w zaciszu domu i gwarze handelków; w najordynarniejszym bajzlu i w najwykwintniejszym przybytku sztuki kulinarnej. Jego *exterieur* bywa nader rozmaite. W beczce pokrywa go krusta zwykłej soli; apetytna posoka oblewa go w marynacie; ówdzie jako bałtycki pływa w occie, lub w najwymyślniejszych przyprawach. Bywa poszarpany na filety, lub w całości wędzony, a nawet dociera do nas w pierwo-

tnej swej niezmienionej postaci, formalnie prosząc się, aby go usmażono.

Śledź posiada mięso tak skonstruowane, że nadaje się, jak może żadne inne mięso, do przyrządzania we wszelkich formach, a przytem obfite w składniki odżywcze i łatwo strawne. Najstanowczej zaś prawdopodobnie na spopularyzowanie śledzia wpłynęła nizka cena, która czyni go przystępnym nawet w sferach, liczących się z konieczności z każdym groszem.

I nie ma nawet obawy, by owa taniość ustąpiła kiedykolwiek cenom wygórowanym. Poręcza to obserwacya przyrodników, a przedewszystkiem rybaków skandynawskich.

Bo śledź jest może najbardziej zdumiewającą rybą, jaka kiedykolwiek istniała. Państwo swe założył on w głębinach mórz polarnych, gdzie jednak za zimno mu prawdopodobnie do wylęgania. Gdy więc przyjdzie pora składania ikry, opuszcza śledź swą właściwą siedzibę i w niezmiernych masach dąży ku brzegom Norwegii, ku Holandyi i zapędza się dalej jeszcze na Bałtyk, aż do zatoki finlandzkiej, by nowym pokoleniom swego gatunku zapewnić istnienie. Dzieje się to w czasie przejściowym, pomiędzy zimą a wiosną.

Pamiętając o tem, rybacy urządzają osobne wyprawy dla połowu śledzi. Już z końcem stycznia roją się od nich bezludne w innej porze roku wyspy naprzeciw norwegskich brzegów pomiędzy Stavanger a Bergen. Stoi tam wtedy na kotwicy około 2000 łodzi z załogą w sile 12.000 ludzi. Część ich co dnia wyrusza na pełne morze na zwiady, a choć przez dni szereg powraca z kwitkiem, nikomu to nie psuje humoru, bo dzień prędzej czy później, niezawodnie jednak śledzie pojawić się muszą około tego czasu.

Jakoż chwila ta nadchodzi już w pierwszych dniach lutego. Naprzód nadciągają w ogromnej liczbie wieloryby, łakome corocznie o tej porze nadarzającej się im biesiady. Rybacy witają je, jako miłą zapowiedź i żadnej nie czynią im przykrości, ceniąc w nich dzielnych sprzymierzeńców. Skoro bowiem nareszcie nadciągną miliardy śledzi, żądnych złożenia ikry w odpowiedniem miejscu, wieloryby pędzą je ku brzegom, w fiordy i zatoki, jakby chciały ludziom ułatwić połów.

Połów odbywa się w sposób bardzo prosty. Śledziom zagradza się drogę sieciami, obciążonemi u dołu przez kamienie, a podtrzymywanemi u góry zapomocą haków. Masa śledzi jest tak gęsta, iż w każdem oczku sieci po chwili tkwi ryba. Pełną sieć wyciąga się wtedy, a zapuszcza nową i tak dalej bez końca. O gęstości roju śledzi daje wyobrażenie także ta okoliczność, iż niejednokrotnie ława ich podwodna podrzuca łodzie nad powierzchnię wody. Łodzie pełne ryb odstawiają do Bergen lub Stavanger. Tam czekają już przy olbrzymich beczkach kobiety, każda z nożem w ręku i przywiezione ryby — a jest tego tyle, że ludzie nikną za ich stosami, jak za górą — wypatroszone, polane słoną wodą, idą w świat.

Mniej więcej przez cztery tygodnie trwa to dzieło zniszczenia. Ale nieprzebraną jest obfitość śledzi i najskrzętniejszy nawet połów nie może jej pokonać. Miliony beczek ze zdobyczą rozsyła się w świat, a mimo tego niezliczona armia śledzi nie maleje.

W początkach marca śledź opada coraz głębiej w bezdnie morza i niebawem znika bez śladu, aby pojawić się znowu dopiero wówczas, gdy przyjdzie nań pora.

Ludność się zadłuża...

Przypatrując się bliżej od lat 16-tu gospodarce ludu w parafii, przyszedłem do przekonania, że ludność w przeważnej części źle gospodarzy, bo się zbytnio obdłuża z roku na rok.

I tak stan pożyczek w jednej parafii rudawskiej od założenia kasy w drugiej połowie roku 1895 z kwoty K 6.482 doszedł w roku 1907 do sumy K 137.152 h 74 spłata zaś w żadnym z poprzednich lat nie przenosiła połowy zaciągniętych długów, tylko w roku 1907 spłacono z pożyczek K 24.793 a zaciągnięto K 41.790, rok ten zalicza się do lat lepszych. Sięgając poza obręb parafii rudawskiej do parafii sąsiednich okręgu sądowego krzeszowickiego, otrzymałem wiadomości następujące:

W kasie oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena w Krzeszowicach stan pożyczek wynosił po koniec roku 1907 sumę K 33.829 h 35; w Zalasiu K 4.320; w Porębie Żegoty K 175.193 h 51; w Regulicach K 74.853 h 32. Dołączywszy Towarzystwo Zaliczkowe w Krzeszowicach, gdzie ta sama ludność zaciągnęła pożyczek na sumę K 1,279.813 h 34, razem w wspomnianych kasach zaciągnięto pożyczek K 1,705.172 i h 26; a gdy się dołączy do tego Kasę w Białej, Kasę Oszczędności i Kasę powiatową w Krakowie, a nadto Banki żydowskie w Krzeszowicach, to przyjąć musimy, że ludność w okręgu sądowym krzeszowickim zaciągnęła **przeszło 2,000.000 koron**. Suma to pokaźna. Użycie tej sumy powinno się było uwidocznić w jakich pożytecznych celach, winno zaważyć na szali interesów i dobrobytu ludności, tymczasem tego nie widać wcale. Domostwa, jak były przed laty, tak są ubogie, gospodarstwa licho prowadzone, inwentarz żywy i martwy mizernie wygląda, a hipoteki nietylko z powodu kapitałów wypożyczonych, ale i z powodu narosłych a niespłaconych procentów, coraz więcej obciążone i wiele realności rok rocznie wystawianych bywa wskutek tego na przymusową sprzedaż. Tej części powiatu chrzanowskiego, grozi, jak tak dalej pójdzie, z pewnością żydowskie i pruskie wywłaszczenie. Caveant consules, ne quid respublica detrimenti capiat t. j. niech baczą konsulowie, aby rzecz pospolita nie poniosła szkody, tak wołali starzy Rzymianie na doradców królewskich, senatorów, gdy państwu groziło niebezpieczeństwo. Tak samo zawołać winniśmy my Polacy, którzy wprawdzie nie mamy Ojczyzny wolnej, niepodległej, ale jest jeszcze ziemia polska, na której żyją tysiące ludu polskiego, tej nadziei lepszej przyszłości a tak przywiązanego jeszcze do każdej skiby ziemi, na tych, którzy dzierżą ster w narodzie: „Baczność Panowie!“ Ziemia Polska zachodniej Galicyi bez wywłaszczającej ustawy pruskiej, może przejść w ręce niemieckie. Zaradzać temu winniśmy wszyscy, póki czas. A jak radzić? Oto zbadać przyczyny tego zadłużania się ludności w poszczególnych wioskach. Do tego, mojem zdaniem, powołana w pierwszym rzędzie Rada powiatowa. Panowie Radcy! dla dobra ogółu nie wystarcza już dziś zajmować się drogami powiatowemi, nie dość nakładać na ten cel podatki, pomnażać urzędników; od czasu do czasu sprowadzić dla Kółek rolniczych sztuczne nawozy, wysyłać lustratorów i na tem poprzestać, ciesząc się, że się wszystko zrobiło dla dobra ogółu, co zrobić było potrzeba. Naszem zdaniem, zadaniem Wydziału Rady powiatowej i całej Rady jest wychylić się z poza zielonego stolika na wsie i tu przypatrzyć się bliżej gospodarce ludu.

A gdy lud gniecie pieniactwo, pijaństwo, lenistwo, niezaradność i inne nałogi — rozesłać winna Rada powiatowa na wsie ludzi wykształconych fachowo, aby w tym kierunku pouczali lud przez odpowiednie odczyty. Słyszeliśmy nieraz o odczytach, wygłaszanych w Chrzanowie przez panów profesorów z Krakowa, lecz któż tych odczytów słuchał? Oto trochę inteligencyi, mieszczan, ale z włościan nikt prawie z tych odczytów uczonych nie odniósł pożytku. Otóż uważam za bardzo polecenia godną sprawę, by Rada powiatowa postarała się o to, aby ludzie fachowi w dniach zimowych przybywali do parafii i większych wiosek i tu odpowiednio pouczali ludność. Rozumie się samo przez się, że uproszeni w tym celu panowie mieliby obowiązek zajmować się kwestyami praktycznemi, odnoszącemi się do dobrobytu ludności, podnoszącemi ducha narodowego, a nie rozniecać walk klasowych, szerzyć nienawiść jednego stanu do drugiego, a tem mniej wyrywać z serca ludu wiarę świętą.

Mam nadzieję, że tą sprawą obdłużania się naszej ludności zajmą się ludzie miłujący Ojczyznę i ten kawał ziemi, który coraz więcej wyrywa się z rąk polskich a przechodzi w ręce niemieckie, ocalić.

Rudawa, dnia 4. kwietnia 1908 r.

Ks. Józef Łobzowski,
proboszcz.

Z Towarzystw.

Z polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Sierszy. Dnia 27. marca br. odbyło się tu doroczne zwyczajne Walne Zgromadzenie polskiego gimnastycznego Towarzystwa „Sokół“ w Sierszy.

Uczestników zgromadziło się 40-tu, a wśród grona zgromadzonych, widniały nadobne postacie druhiń i ogorzałe a sympatyczne twarze druhów ze sfer robotniczych.

Po zagajeniu posiedzenia powitał zgromadzonych przewodniczący druh-wiceprezes Franciszek Olas, a życząc uczestnikom pomyślnych rezultatów obrad, podniósł doniosłość chwili, boć oto sierszecka drużyna sokola, zrozumiawszy myśl wieszcza Adama: „Jednością silni“, bez różnicy stanu i zawodu podała sobie bratnie dłonie do wspólnej pracy nad wzajemnem uświadomieniem, nad Ojczyzny drogiej przyszłem odrodzeniem. Tak więc zdrowej, a na poprzedniem Walnem Zgromadzeniu uchwalonej myśli zdemokratyzowania tutejszego gniazda stało się zadość; — dziś kadry sierszeckiego „Sokoła“ przy zgodnem współdziałaniu obu warstw tut. mieszkańców idąc ręka w rękę z obopólnym pożytkiem, tem skuczniej będą mogły spełniać swe narodowe i społeczne, kulturalne i zawodowe zadania.

Jak ze sprawozdania przewodniczącego, popartego dowodami, wynikło — zeszłoroczna gospodarka i zabiegi Wydziału nader pomyślne wydały rezultaty. przysporzyły bowiem szeregom „Sokoła“ 34-ch druhów, a funduszom gniazda K 702 h 09 gotówki.

Poza tem nie zapomniał też Sokół sierszecki o celu swego istotnego istnienia, boć obok regularnych, z początkiem roku odbywanych co tygodnia ćwiczeń, urządził 5 popularnych odczytów, dał 3 przedstawienia amatorskie, urządził wspólny opłatek wraz z wieczornicą, zaimprowizował doskonale udany bal Sokołów oraz jął się pracy około zorganizowania i wyszkolenia chóru. Brał nadto udział w zlotach: w Cieszynie i Lwowie, a także w zlocie delegatów w Wieliczce.

Z całem też przeświadczeniem o rzetelnej a skutecznej pracy całego Wydziału przyjęto sprawozdanie przewodniczącego do wiadomości i uchwalono Wydziałowi absolutoryum — poczem przystąpiono do wyborów oddziału uzupełniających.

Po dokonanych wyborach skład ukonstytuowanego Wydziału „Sokoła“ przedstawia się jak następuje:

Prezes: Olas Franciszek (zarazem przewodniczący Odczytowców).

Wiceprezes: Cehak Tadeusz.

Sekretarz: Stramski Jan.

Skarbnik: Radecki Włodzimierz.

Bibliotekarz: Pająk Franciszek.

Zabawnik: Śliwiński Leon (zarazem dyrygent chóru).

Gospodarze: Jureczko Jan i Śliwiński Józef.

Naczelnik: Dankiewicz Arnold — zastępca: Adamus Stefan.

Do Sądu honorowego wybrani druhowie:

Schimitzek Antoni, Cehak Józef (zarazem reżyser teatru amat.) i Bobek Michał. — Zastępcy: Benduski Telesfor i Filippi Tadeusz.

Do Komisyi rewizyjnej weszli druhowie:

Bahr Artur, Weber Karol i Marceliński Ignacy. — Zastępcy: Wojasz Jakób i Jurek Józef.

Po załatwieniu zgłoszonych wniosków i interpelacyi zamknął druh-prezes posiedzenie, a dziękując za poważny nastrój i rzeczowe załatwienie wszystkich spraw porządku dziennego, wezwał druhów do dalszej gorliwej a skutecznej pracy około rozwoju Towarzystwa, zwłaszcza w kierunku spotęgowania szeregów dzielnymi druhami i druhiniami. Czołem! *Druh Sierszański.*

Z Oddziału Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Chrzanowie. W dniu 31. marca b. r. odbyło się w kancelaryi szkoły męskiej w Chrzanowie posiedzenie zarządu oddziałowego Polskiego Tow. Pedag. Obecni: prezes Oddziału St. Polaczek, sekretarz Waleryan Gajewski, skarbnik Jan Furdzik, członek zarządu Józef Kielski i gość Jan Rąb. Po zagajeniu obrad i odczytaniu odezw oraz okólników Zarządu Głównego P. T. P. — przyjęto do wiadomości rezygnacyę zastępcy przewodniczącego Józefa Pietrzykowskiego, w którego miejsce kooptowano Jana Rąba, dyrektora sześcioklasowej szkoły męskiej w Chrzanowie; zamknięcie rachunków po koniec r. 1907 przyjęto do zatwierdzającej wiadomości; uchwalono zająć się komisową sprzedażą druków szkolnych i podręczników z początkiem roku szkolnego 1908/9; polecono skarbnikowi wezwać członków oddziału zalegających z wkładkami do uiszczenia tychże; wreszcie postanowiono zwołać VI. Walne Zebranie członków na dzień 24. maja b. r. do Krzeszowic i zebranie to połączyć z wspólną gremialną wycieczką do Czerny. Urządzenie tej ostatniej polecono komitetowi ściślejszemu, złożonemu z pp. Gajewskiego, Polaczka i Rąba.

Z teatru włościańskiego w Żbiku. Ku uczczeniu rocznicy zwycięstwa pod Racławicami teatr włościański w Żbiku urządził wieczór patryotyczny dnia 5. kwietnia b. r.

Główną częścią programu było odegranie „Flisaków“ Wł. L. Anczyca. Obrazek ten ludowy ze śpiewami odegrali chłopscy artyści bez zarzutu, to też publiczność złożona z przybyłych gości i wieśniaków, nie szczędziła im podziękowań. Na pierwszy plan wybiła się znana już z poprzednich przedstawień gospodyni Franciszka Kaczmarska. Wprawiała w podziw nawet bywalców teatrów stołecznych, na przedstawieniu obecnych. Rolę swoją, jako żona retmana flisaków, wycieniowała nale-

życie, dając jej podkład rzewny, liryczny. Stworzyła typ chłopki polskiej, która przez niegodziwość wiejskich lichwiarzy staje już niemal nad przepaścią ruiny materyalnej i utraty ojcowizny. Ratuje ją jedynie głęboka wiara w opiekę i pomoc Bożą. Jak z rozwiązania sztuki wynika, Opatrzność Boża, w której Małgorzata tak wielką pokłada nadzieję, wyrywa ją z przykrej ostateczności oddania chaty za długi i procenty żydom.

Na drugiem miejscu stanął Franciszek Węgiel, robotnik kolejowy z Krzeszowic, który grał znakomicie handlarza Edelsteina. Jego „pan bankier" z opierścienionymi palcami wyglądał pysznie, smaląc cholewki do Resi córki Jakóba.

Pomagał mu świetnie Kazimierz Sieradzki, jako lichwiarz Chaim. Role dwóch wiejskich parobczaków odtworzyli dzielnie z życiem i werwą Jan Gawin i Stefan Kozera. Walery Bigaj jako retman flisaków wywiązał się należycie z trudnej roli, równie jak jego małżonka, która grała Resię, córkę Małgorzaty, a do której to sunął w koperczaki ów pan bankier Edelstein, niepomny na tę okoliczność, że w osobie ojca ukryty był rodzony mąż Resi. Sekwestratorem był Franciszek Olas. Spełniał też swoją misyę urzędowo i „dokumentnie". Wybór sztuki, jak i wykonanie, powiodły się. A że to była uroczystość narodowa, nie brakło na niej powszechnie przez nas kochanego dra Ignacego Wróbla, który nakreślił obraz bitwy racławickiej, omówił zasługi nieśmiertelnego naczelnika Kościuszki i bohatera w sukmanie Bartosza Głowackiego. Uroczystość zakończyła sią odśpiewaniem kilku narodowych pieśni.

Kiedy po skończonym wieczorze zebrani nie mieli ochoty rozejść się do domu, uproszono panów: Józefa Chojnego z Krakowa i Karola Bukowskiego z Krzeszowic i oni wygłosili kilka wesołych monologów, którym najciekawiej przysłuchiwali się artyści-włościanie, studyując skrzętnie ruchy i mimikę zawodowców. Była to dla nich jakby lekcya dramatyczna.

Wśród widzów srebrzyła się siwa głowa naczelnika gminy Wincentego Bigaja. Ten piastowy typ prastarego wójta polskiego powinien być wzorem dla innych.

Widać było po jego uśmiechniętej twarzy, jak cieszył się, że w jego gminie zapalono taką jasną pochodnię sztuki. Jest nadzieja, że teatr włościański w Żbiku będzie w stanie w przyszłości przedstawić nawet cenniejsze perły literatury ojczystej. Czas to przyniesie. Dziś trzeba kształcić w amatorach-wieśniakach ducha artystycznego, który acz uśpiony, żyje także i pod siermięgą. Jak nas reżyser Władysław Józefik informuje, projektowany jest występ żbickiego teatru w Grojcu.

W przygotowaniu wieczór ku uczczeniu rocznicy konstytucyi 3. maja. *Leon Patyna.*

Z „Ogniska nauczycielskiego" w Krzeszowicach. W niedzielę dnia 6. kwietnia b. r. odbyło się walne zgromadzenie członków „Ogniska nauczycielskiego" w Krzeszowicach. Zgromadzonych powitał Feliks Gatlik, dziękując za liczne przybycie.

Po odczytaniu i przyjęciu sprawozdania z poprzedniego zebrania, nastąpił odczyt Feliksa Gatlika: „O poezyi ludowej". Prelegent przedstawił zebranym starannie opracowany elaborat, ilustrując go przykładami poezyi ludowej. Wiersze ludowe komponują wieśniacy, którzy sprzykrzywszy sobie prozaiczne galicyjskie szkapy, dosiadają uskrzydlonych pegazów i rymują przy uroczystościach wiejskich krakowiaki a nawet układają całe tomy swojskich romansów, opisując miłostki dzielnych wiarusów i jeszcze dzielniejszych od nich wiarusek.

Po odczycie wywiązała się żywa dyskusya, a po niej nastąpiły wnioski członków.

Na wniosek Polaczka polecono zarządowi umieścić kapitał „Ogniska" w kasie Oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena w Regulicach, jako siedzibie prezesa.

Na wniosek Stybla uchwalono wysłać pisemne zapytanie do wydziału „Kasyna powszechnego" w Krzeszowicach, co słychać ze sprawą wniesioną do tego tego „Kasyna" przez „Ognisko" przed rokiem?

Z powodu zbyt długiej dyskusyi nad elaboratem Gatlika, na wniosek Stybla prezes zamknął walne zgromadzenie, motywując koniec obrad spóźnioną porą.

Sprawy szkolne.

C. k. Rada szkolna krajowa a) przyznała drugi stopień płacy t. j. 1500 K rocznie: Jakóbowi Lichtenowi, nauczycielowi religii mojżeszowej szkoły 5-klasowej męskiej w Chrzanowie; Julii Bąkowej i Maryi Waszkiewiczowej, nauczycielkom szkoły 5-klasowej żeńskiej w Chrzanowie; Zofii Fabiańskiej, nauczycielce 5-klasowej szkoły żeńskiej w Jaworznie; Kazimierze Pietrzykowskiej, nauczycielce szkoły 4-klasowej w Szczakowej „Piasek"; pierwszy stopień płacy t. j. 1700 K rocznie przyznała Stanisławowi Gergovichowi, nauczycielowi kierującemu szkoły 2-klasowej w Niedzieliskach, b) udzieliła Oldze Fischerównej, nauczycielce szkoły 4-klasowej w Trzebini, urlopu do końca czerwca 1908, c) przekształciła szkołę 5-klasową żeńską i męską w Chrzanowie na szkoły 6-klasowe; d) zezwoliła na zaprowadzenie planów nauki dla szkoły 4-klasowej w szkole w Jeleniu.

C. k. Rada szkolna okręgowa: a) przeniosła Franciszkę Szymczykównę, nadetatową nauczycielkę szkoły 2-klasowej w Grojcu na równorzędną posadę do szkoły 1-klasowej w Luszowicach, przydzielając ją równocześnie na zastępstwo urlopowanej nauczycielki do szkoły 5-klasowej żeńskiej w Jaworznie; b) udzieliła urlopu Zofii Fabiańskiej, nauczycielce szkoły 5-kl. żeńskiej w Jaworznie do 15. kwietnia 1908.

Kronika.

Hołd dla Bismarka. Otrzymujemy następujące doniesienie, które na odpowiedzialność naszego korespondenta p. F. K. z Jelenia (Bory) do publicznej wiadomości podajemy:

„Na granicy trzech mocarstw" postawili Prusacy pomnik Bismarka i postanowili uroczyście odsłonić i poświęcić ten pomnik z końcem bieżącego miesiąca, a to z okazyi rocznicy urodzin „żelaznego księcia", które przypadały w dniu 1. b. m. Przygotowania do uroczystości były na ukończeniu; Prusacy sprawili już drogi sztandar i umieścili go wewnątrz pomnika. Tymczasem w nocy z dnia 31. marca na 1. b. m. jacyś prawdopodobnie wrogowie germanizatorów sztandar ów zabrali i powybijali szyby w domu gościnnym zgermanizowanego Polaka niejakiego Kielera, mieszkającego tuż przy pomniku, i to w tym czasie, gdy tam zabawiała się straż pomnika Bismarka, pruska żandarmerya. Wszystko to hakatyści trzymają w wielkiej tajemnicy — śledząc tylko po cichu za sprawcami — „zbezczeszczenia" pomnika i grabieży bismarkowskiego sztandaru.

Hojny dar. Książę Eugeniusz Lubomirski darował gminie Niegoszowicom plac pod budowę szkoły o powierzchni 700 sążni □. Gmina atoli wniosła do szlachetnego ofiarodawcy prośbę o inny plac, pod budowę szkoły odpowiedniejszy, zwrócony ku słońcu, na pagórku, gdzieby przy szkole założyć można i szkółkę drzewek owocowych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że książę prośbie gminy zadość uczyni.

Pomyślny początek. „Tygodnik Chrzanowski" umieścił już w numerze z 21/3 b. r. wiadomość, że poseł Skołyszewski wyjechał był do Francyi w sprawie sprowadzania tam polskich robotników z Galicyi. Otóż przed kilku dniami nadeszła do Berlina depesza ze Lwowa, donosząca, że p. Skołyszewski zorganizował partyę około 1000 robotników z Galicyi zamówionych do robót sezonowych dla zachodnich departamentów Francyi. Wiadomość zainteresowała w wysokim stopniu tak Prusaków jak i Francuzów. Korespondent berliński dziennika paryskiego „Le Journal" donosząc o zorganizowaniu partyi dodaje, że wiadomość wywołała w Berlinie wielkie wzburzenie w kołach interesowanych i wielką sensacyę w ogóle.

Podziękowanie. Dary WP.: — Dr. Józef Henoch, z Krzeszowic i Antoni Schimitzek, dyrektor z Sierszy, ofiarowali na rzecz „Sokoła" w Sierszy połowę kosztów podróży, przyznanych przez c. k. Skarb państwa z okazyi prac w komisyach szacunk. w łącznej kwocie K 11 h 80, które z rąk inspektora WP. Pilzera otrzymaliśmy. Za ten akt wspaniałomyślnej wielkoduszności składa Ofiarodawcom gniazdo sierszeckie staropolskie „Bóg zapłać". *F. Olas*, prezes.

Ze Szczakowej piszą nam pod datą 7. bm.: Przepiękny wieczór spędziliśmy ubiegłej soboty. „Koło pań" mające na celu wspieranie ubogich wdów i sierót, a założone z inicyatywy p. dyrektorowej Sennowej urządziło wieczorek muzykalno-wokalny z przedstawieniem amatorskiem. Jeszcze mamy w pamięci niedawno urządzony kiermasz, spiesząc też na wieczorek, byliśmy pewni, że trud nasz nie będzie nadaremny i jak program kiermaszu, tak i wieczorku będzie z wybrednym smakiem ułożony i wykonany. I nie zawiedliśmy się! Obszerną salę domu fabryki cementu, mimo niepogody, wypełniła publiczność po brzegi. Co chwilę rozlegały się huczne brawa, zmuszające wykonawców do dodania „czegoś nad program", przyznać bowiem trzeba, że n. p. pełna artyzmu gra na skrzypcach p. Weissa, deklamacya p. Flaschenówny, piękny śpiew p. Rothowej, jak niemniej wyborna gra wszystkich bez wyjątku amatorów w jednoaktowych sztuczkach „Der Schimmel" i „Wigilia św. Andrzeja", mogły każdego zadowolić i zachwycić. W antraktach przygrywała doskonale zespolona orkiestra fabryki cementu pod wytrawną batutą p. Waclawika.

Za piękny wieczór należy nam serdecznie podziękować pp. Sennowej i Rothowej, które przy pomocy p. Słupskiej nie szczędząc trudu i pracy doprowadziły go do skutku, przez co myśmy nader miły wieczór spędzili, „Kołu" zaś przysporzono pokaźnego dochodu, z którego niejednej ubogiej kobiecie lub sierocie będzie można łzę otrzeć.

Cześć Wam Panie! Szczęść Boże dalszej pracy!

Przeniesionego z Chrzanowa do Krakowa sędziego dra Karola Gniewosza żegnali członkowie chrzanowskiego „Sokoła" w dniu 7 b. m. wspólną wieczornicą. Wieczornice takie odbywają się bardzo skromnie a jednak należą do najprzyjemniejszych zebrań. Na pożegnanie sędziego Gniewosza zebrali się prawie wszyscy druhowie — a nastrój ogólny świadczył o prawdziwej i wielkiej sympatyi, jaką żegnany druh — członek Wydziału — w gronie uczestników zebrania pozostawia. Zwyczaje sokole zabraniają mów i toastów na cześć osób prywatnych, dlatego też prezes krótko zaznaczył powód zebrania się, podniósł jak powszechnie szanowany i lubiany jest sędzia Gniewosz, i życzył mu powodzenia na nowej posadzie. — Życzenia te znalazły silne echo wśród zebranych a towarzyszą żegnanemu z serc nietylko kolegów, szczerze do niego przywiązanych, ale wszystkich, którzy mieli sposobność go poznać — i dla niezwykłych zalet cenić muszą.

Odpowiedzi Redakcyi.

Anonimowi. Otrzymaliśmy Pańską pracę już po zamknięciu numeru, więc nie mogliśmy Mu wcześniej odpowiedzieć, że ona do naszego czasopisma zupełnie się nie nadaje. Dlaczego? — pyta Pan. Dlatego, że prócz 3 pierwszych wierszy następujących:

„Ach chciałbym zginąć — zniknąć jak pył,
By nikt nie wiedział, żem kiedyś żył,
Żem kiedyś kochał bez wzajemności..."

i t. p. miłych „nudności" — w całej tej autoelegii nie możemy doczytać się sensu. Zresztą fakt to niezaprzeczony, że Pan chce „zniknąć jak pył" tak, aby po nim i dymu — chcieliśmy powiedzieć: śladu — nie zostało, a natomiast wierszem swoim zdobyć sobie nieśmiertelność?!

A gdzież logika? Ale niech się stanie wedle Pańskiej woli! Znikaj młodzieńcze wraz ze swym — wierszykiem. Nie, nam Pana żal. Z pisma bowiem i tych wyżej przytoczonych wierszy wolno nam się domyślać, że Pan jesteś młody i wcale przystojny facecik. I Pan chciałbyś umrzeć? Cóż to za nieprzyzwoita w Pańskim wieku żądza i jaka jej przyczyna? Brak wzajemności?! Furda, Panie — napij się Pan zimnej wody (albo lepiej: gorzkiej — przyp. zecera), a ta Ci dobrze zrobi.

Żyj więc zdrowo młodzieńcze — kochaj, chociażby bez wzajemności i — pisuj do „Tygodnika".

P. J. Zimolągowi w Krzeszowicach. Żąda Pan zamieszczenia swego listu w „Tygodniku" na podstawie § 19 u. pr., chociaż Pan nie prostuje ani nie zaprzecza żadnym faktom w artykule o kolejce linowej z Miękiny podanym. Ponieważ w artykule tym cały stan rzeczy, przebieg sprawy i zapatrywania nasze dokładnie opisane zostały, przeto nadesłanego listu wydrukować nie możemy. Pojmujemy częściowo Pańskie rozgoryczenie. O ile źródło tegoż leży w fakcie, że obcy robią majątki na skarbach naszej ziemi, to podzielamy Pańskie uczucia. Obwinia tu Pan wszakże ludzi i instytucye, które nic nie zawiniły. Gdyby się Pan dokładniej i z zimną krwią nad sprawą zastanowił, doszedłby Pan z pewnością do tego samego przekonania.

Prosimy raz jeszcze rzecz dobrze a na zimno rozważyć. Gdyby przypuśćmy Rada powiatowa, zgodnie z życzeniami właścicieli gruntów, nie była udzieliła zezwolenia na skrzyżowanie kolejki z drogą publiczną, gdyby była odmówiła wydania poświadczenia faktów zgodnych z prawdą — to pomimo tego firma Kulki byłaby uzyskała koncesyę na kolejkę i przymusowe wywłaszczenie gruntów.

I jakżeby wyglądała wtedy powaga Rady pow.. czy Wydział powiatowy mógł się na to narazić?

Powiedzieliśmy już w artykule przez Pana zaczepionym, że „jeżeli wolno jednostce prowadzić procesa,

z tą pewnością, że się je przegra, to nie wolno tego czynić takiej istytucyi publicznej, jak Rada pow.“

Dalej, skoro sprawa była nie do uniknięcia, czyż nie lepiej było dla właścicieli gruntów uzyskać, co się da, i przyjąć bądź co bądź korzystne warunki dzierżawy, aniżeli dopuścić do zupełnego wywłaszczenia i to za mniejszą cenę?

W końcu musimy jeszcze zwrócić Pańską uwagę, że w kwestyi krzyżowania kolejki z drogami polnemi i prywatnemi, Wydział pow. nic tu nie miał do gadania i nikt się go o to nie pytał.

Wreszcie prostujemy Pańskie twierdzenie, że firma Kulki ma kamieniołom w Miękini dopiero od lat 2. W r. 1906 firma nabyła kamieniołom od p. B., lecz miała przedtem swój własny od lat kilkunastu, w ciągu których istniały dwa kamieniołomy, złączone obecnie w jednych, niestety może i niesympatycznych rękach — lecz cóż na to poradzić?

Panu W. Rpc. w Ż. Rzecz ładna — umieścimy po świętach.

Stałemu prenumeratorowi. „Wiosna“ — nadeszła, ale zachowaliśmy ją w aktach. Nie wszystko bowiem co ładne drukujemy, musimy przecie pamiętać także o sobie, nie tylko o łaskawych Czytelnikach.

A zatem: „Ta „wiosna“, panie prenumeratorze, to dla nas — a cóż dla „Tygodnika“?“

Pilnemu Czytelnikowi. Pańska rada — może i życzliwa — uczynienia „Tygodnika“ jeszcze poczytniejniejszym, przypomina nam przepis robienia obwarzanków.

A wie pan, jak się robi obwarzanki? Sposób bardzo prosty, a również niezawodny: bierze się dziurę, obkłada się ją ciastem i — obwarzanek gotów.

Ceny targowe w Krzeszowicach

dnia 6. kwietnia 1908.

Pszenica 22—23 K, żyto 18·— K, jęczmień 17·— K, owies 15—16 K, ziemniaki 5·— K, siano 8·— K, słoma 6·50 K — wszystko za 100 kg.

Z komisaryatu targowego.

Kursa pieniędzy.

	płacą Kor.	żądają Kor.
Ruble papierowe	251·—	252·—
Marki niemieckie	117·30	117·80
Franki papierowe	95·40	96·—

Rozwiązanie szarad:

z Nru 14.

1. Bieg królewski:

Coby było śród zakresu,
Na którym ludzie rzuceni,
Bez światła, ciepła, magnesu
I elektrycznych promieni?
Coby było? Zgadnąć łatwo:
Ciemno, zimno, chaos czyste.
Wiwat więc słoneczna dziatwo!
Wiwat światło promieniste!

(Toast A. Mickiewicza.)

2. Kwadrat magiczny:

	1	2	3	4
1	k	a	n	a
2	a	r	o	n
3	n	o	r	a
4	a	n	a	m

3. Szarada:

oka, kąna, kary, = okaryna.

4. Ko-gut.

Dobre rozwiązanie powyższych szarad nadesłał Wojciech Tarkowski, wójt z Niegoszowic.

ŻARTY.

Maciek z Jagną blizko fortów jadący przez Pragę,
Spostrzegł dużo kul armatnich i robi uwagę:
— Widzisz Jaguś tam te kule nieopodal chaty?
Takiemi to nabijają na wojnie harmaty.
— O dla Boga — wrzasła Jagna, westchnąwszy głęboko —
A dyć człeka to oślepi, jeśli trafi w oko!

A. 119/7
11

Edykt.

W sprawie spadkowej po ś. p. Antonim Kuczawskim, zmarłym dnia 1-go marca 1907 w Pile Kościeleckiej z pozostawieniem ustnego testamentu, którym cały majątek swój pozostawił wychowankowi swemu, Józefowi Kuczawskiemu, ustanawia się dla niewiadomych z życia i miejsca pobytu osób, które z braku testamentu powołane byłyby do spadku tego z ustawy, kuratorem Piotra Szczygła, gospodarza z Balina, który będzie ich zastępować, dopóki się nie zgłoszą lub pełnomocnika nie ustanowią.

C. k. Sąd powiatowy w Chrzanowie, oddział I.
dnia 8. marca 1908.

E. 391/8
3

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Towarzystwa Zaliczkowego w Chrzanowie odbędzie się dnia **15. maja 1908** o godzinie 9. przed południem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 17, licytacya realności lwh. 1250 gm. kat. Chrzanów, składająca się z parceli budowlanej, domu murowanego parterowego i parcel gruntowych wraz z przynależnościami, składającemi się z drzew owocowych, krzewów ogrodowych, parkanu i murowanego śmietnika.

Nieruchomość powyższa, wystawiona na licytacyę, jest oceniona z przynależytościami na 7.912 K 50 h. Najniższa cena wynosi 4.170 K — poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się stwierdza, i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w Sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 16.

C. k. Sąd powiatowy w Chrzanowie, oddział V.

Wydział Rady powiatowej
L. 1721.

W Chrzanowie, dnia 3. kwietnia 1908.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych powiatu chrzanowskiego.

Celem zachęcenia rolników tut. powiatu do pracowania na roli krowami, postanowiła Rada powiatowa wyznaczyć dla rolników, którzy wszystkie roboty pociągowe około swego gospodarstwa wykonywać będą przez przeciąg jednego roku krowami, 3 premie, z których pierwsza wynosić będzie 15, następne zaś 10 i 5 dukatów w złocie.

Rolnicy, mający zamiar ubiegać się o powyższe premie, winni w terminie po dzień 30. kwietnia 1908 zgłosić pisemnie do Wydziału powiatowego, że wykonywać będą przez przeciąg roku na swej roli wszelkie roboty pociągowe krowami, oraz że obowiązują się poddać w powyższej sprawie kontroli delegatów Wydziału powiatowego.

Przyznanie premii nastąpi po upływie roku i po złożeniu opinii przez delegatów Wydziału powiatowego.

Zwraca się wyraźnie uwagę, że **premie mogą być przyznane jedynie tym rolnikom, którzy jeszcze krów do uprawy rolnej nie używali i dopiero uprawę tę rozpoczynają lub rozpocząć zamierzają i którzy to do Wydziału Rady powiatowej zgłoszą.**

Poleca się Zwierzchności gminnej, aby treść powyższego okólnika podała bezzwłocznie do wiadomości wszystkich mieszkańców gminy tamtejszej, ewentualnie także pośredniczyła w nadsyłaniu zgłoszeń ubiegających się o premie do Wydziału powiatowego.

Wiceprezes: *E. Mycielski.* Sekretarz: *Dr. Wł. Majewski.*

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Wł. Majewski.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.